

IRENA CIESIELSKA

ARCHIWUM WARSZAWY

Audium Wschodnie 82

IRENA CIESIELSKA, (z domu Bemowna, córka Edwarda i Stanisławy z Bezegów, ur. 23 września 1926 r., w Kobryniu).

Ojciec mój był przed wojną inspektorem szkolnym. Mieszkaliśmy na Polesiu, w Kobryniu. Matka zawodowo nie pracowała, natomiast społecznie w Związku Obywatelskiej Pracy Kobiet; była zresztą wieloletnią prezeską tego związku. Miał on charakter filatropijny, organizował m.in. przedszkola. Było nas ^{czworo} rodzeństwa. Najstarsza była siostra Zofia, studentka, brat Kazimierz student prawa Uniwersytetu Wileńskiego, potem dwoje młodszych: ja i brat Zbigniew, myślnie chodzili do gimnazjum.

W 1939 roku starszy brat poszedł na ochotnika do wojska, walczył w armii Kleeberga, później dostał się do niewoli, ale ponieważ był szeregowcem puścili go, nie wrócił na Polesie, poszedł w Kieleckie, gdzie mieszkała ~~siostra~~ siostra mojej matki, później był w konspiracji, w Starobowicach, w 1943 roku został ^{za}strzelony, w rani śmierci z rękoma. Nie zobaczyliśmy się z nim.

Wywieziono nas w 13 kwietnia 1940 roku.

Wejście Rosjan zapamiętałam bardzo przykro, nie tyle ze względu na wojsko, co na zachowanie moich koleżanek ze szkoły, z sąsiedztwa. Widziałam z rozpaczą, jak one bardzo serdecznie witały Armię Czerwoną. Wyszły na ulicę, krzychały: „my na was dwadzieścia lat czekałyśmy”. Była to ludność mieszana, ukraińska - białoruska. Te koleżanki miały się za Polki, były wyznania prawosławnego, ale dla nas były to Polki i raptem zrobiły się Rosjankami. Przyszłam do domu, rzuciłam się na łóżko ze strasznym płaczem, rodzice myśleli, że mnie ktoś skrzywdził. Potem zaczęła się ~~na~~ straszna bieda. Zbrakło wszystkiego, były kilometrowe ogonki. Ojciec zanim jeszcze weszli Sowieci (Kobryń zdobyli najpierw Niemcy, potem było zdaje się dwa dni bez żadnej władzy) i wtedy ojciec postanowił pójść za Bug, sam X)

myślał, że nas ściągnie ^{połnij} do siebie. Ale jak szedł przez jakieś wioski zobaczył samosąd nad "pomieszczykami". Nie ~~nie~~ ani ubrania chłopskiego ani wyglądu ^{przestraszył} się, żeby go też nie schwytano i wrócił. W kilka tygodni po wkroczeniu władz ^{sowieckich} dostał propozycję pracy. Uważał, że jeżeli będzie pracował to będzie miał spokój, nie mu ~~nie~~ grozi. Ojciec był matematykiem i dostał pracę w ~~szkole~~ szkole. Otworzono gimnazjum z językiem polskim, białoruskim i rosyjskim. W początku 1940 roku ojciec nie wrócił z pracy. Do nas ^{powiedzieli}, że ojciec jest aresztowany, przyszło NKWD i zaczęto rewizję. Dziwna to była rewizja, bo brali wszystkie świadectwa, maturalne siostry, świadectwo ślubu ^{reżim}. Byli to prości ludzie, nie wiedzieli, co mają brać. Mama zapytała: "Po co wam moje świadectwo ślubu?" "A przyda się". Czekaliśmy na ojca, aż do 13 kwietnia, kiedy przyszli nas zabierać.

Przyszło do nas ^{kilka} ~~niektóre~~ osób, przyszli oficerowie, jakiś pułkownik. Jak się później okazało matka miała prawo nie jechać, bo ojciec jeszcze nie był sądzony. Ale tego myśmy nie wiedzieli, natomiast oni bali się sprzeciwu i przyszło ich dużo.

W lutym widzieliśmy idąc z gimnazjum/ ja i moja siostra cioteczna/ całą kolumnę przesiedleńców na wozach, to byli osiedleńcy Polacy i kułacy. Jechali furmankami, na długość całego Kobrynia, na stację. ~~oni~~ Byli konwojowani, ale parę słów udało się z tymi ludźmi zamienić, dokąd ich wywożą oczywiście nie wiedzieli. Jak to opowiadaliśmy w domu, wszyscy uznali, że nas to również czeka i zrobili spis rzeczy, które trzeba zabrać. Oczywiście, jak przyszli ^{nas} zabierać to tego spisu nie można było znaleźć. Rozeszła się w Kobryniu plotka, że tym ludziom, których brali z rzeczami, że im wszystko po drodze zabierali. Miało to bardzo duży wpływ na sposób pakowania się. Słyszałam od koleżanek, że niektórym nie pozwalano brać dużo rzeczy. My mogliśmy wziąć, ile chcieliśmy. Starszym oficerom to chodziło tylko o to, czy mama będzie kwestionować sprawę wyjazdu. Zostawała w ~~ty~~ domu ciotka, myśmy byli przekonani, że nam będą zabierać rzeczy, ^{uwróciliśmy}, i nie ma sensu brać dużo.

Braliśmy na łapu capu co było pod ręką. Był przy tym szeregowiec krasnoarmiejec, miał pomagać nam. Mama co chwilę coś odkładała, bo po co brać i tak nam odbiorą? Kołdry? A on "bieritie" i zawijał, ~~w końcu~~ ^{u nas} Była taka duża pierzyna i mama mówi: zostawimy. A on zaczął ją zwijać, zwija ją i zwija. Ciotka mówi: "pewnie mu się podoba niech bierze". ~~Przez~~ cały pobyt w Kazachstanie błogosławiliśmy go za tę pierzynę. On wiedział a bał się nam powiedzieć i strasznie chciał, żebyśmy zabrali jak najwięcej i tylko powtarzał: "bieritie, bieritie". Wyjechaliśmy z trzema walizkami, a mogliśmy zabrać rzeczywiście dużo. Pognali nas do wagonu / mieszkaliśmy blisko dworca/, po drodze widzieliśmy ciężarówki ze znajomymi. Wsadzili nas do bydłych wagonów, bez żadnych sanitarnych urządzeń. Gdy pociąg zatrzymywał się, wychodziliśmy i załatwialiśmy się pod wagonami. Od czasu do czasu zatrzymywano się. Kiedyś o mało nie zostałam, pociąg ruszył ^{za nim} ja biegiem, ale konwojent zatrzymał pociąg i wsiadłam. Dawano nam jakieś zupy, kąpiatok, chleba dowolną ilość. Co jakiś czas brano nas do dezynfekcyjnych komór tzw. wszabojek, rzeczy do wszabojek, my do kąpieli. Postojów było bardzo dużo, jechaliśmy cały miesiąc. Postoje były nieraz po całych dniach, dzieciaki rozłożyły się. Uderzające były ^y pewne sprawy. To był kwiecień, nie pamiętam ^e przez jakie jechaliśmy miejscowości, zobaczyliśmy krowy wygnane na ~~pas~~ pastwisko, jeszcze nie było trawy. To nie były krowy, a ledwo słaniające się kościotrupy. Straszne to na nas zrobiło wrażenie, bo od razu wiedzieliśmy, w jaki jedziemy dobrobyt. Potem kiedyś jeszcze obkoczyły nas dzieci, przyszły do wagonów i prosiły o chleb. Dawaliśmy oczywiście, myśmy mieli chleba dosyć. Jechaliśmy przez Ufę, minęliśmy Ural i wjechaliśmy w step. W Akmołińsku zaczęto nas rozdzielać, na trzy posiołki 27, 30, 32.

Myslimy byli w 30 posiołku. Jak nas tam przywieźli, to trzeba było podziwiać tamtejszą ludność, jak nas przyjęła. Zawsze jestem

dla nich z uznaniem. Nas dokwaterowano do nich i nie było żadnego sprzeciwu. Przyjeli nas ze zrozumieniem. Wszyscy mówili: "wam to jeszcze nic, jak nas tu przygnali, to wtknęli kij w stęp, napisali posiołek nr... i pojechali, a potem ^{y/}przejeżdżali od czasu do czasu martwych zabierać. /przesiedleńcy z lat trzydziestych/. A wy przynajmniej macie dach nad głową. Były to lepianki jedno lub dwuizbowe.

Dawali nas większe rodziny do dwuizbowych, mniejsze do jedno.

Leżaliśmy im po prostu na głowę, a oni nic nie oponowali. Wiedzieli, że tak musi być, ^ynapewno nie byli zachwyceni, ale nie słyszałam, aby gdziekolwiek okazywali niezadowolony. ^{e/}Nas było czworo, dali nas do dużej rodziny: rodzice i pięciu chłopaków, ^{cm/}później dali nam mniejsze pomieszczenie i zrobiliśmy tam kuchenkę. Sami zamieszkałi w większej izbie. Jak tylko przyjechaliśmy; zaczęliśmy od razu "wyjeżdżać." Uważaliśmy, że cały świat będzie się o nas upominał. Nasz gospodarz /dawny kulak/ dość wykształcony, pracował gdzieś w biurze. On nam poradził, aby zaopatrzyć się w kiziak. Z nawozu krowiego robiło się cegły, suszyło się je i składało pod domem. Mama się zgodziła i poszła ten kiziak zbierać. A cała Polonia na nas: "ja my możemy, po co, przecież zaraz wyjeżdżamy, my panią z tym kiziakiem posadzimy do wagonu." A ^ematka powiedziała: "Daj Boże, obym tylko mogła jechać, to i na kiziaku pojedę". Na drugą zimę to już nikt się nie śmiał., wszyscy sami kiziak zbierali. Za to paliwo wszystko od Polaków wyludzano. Pienędzy nie było. Była tam straszna nędza. Każda baba pokazywała, że ~~żadna~~ nie ma koszuli. A myśmy mieli koszule, pościel. Ciotka nasza, na głowie stawała, ale przy-
^{sporo}słała nam ~~trochę~~ rzeczy. Jak nie pozwalano jej nadać paczkę w Kobrynió, to wyjeżdżała do sąsiedniego miasteczka, bardzo się starała, aby nam ulżyć. Oczywiście trwało to tylko przez rok, do wojny.

Przyjechaliśmy w maju, do szkoły nas oczywiście nie brano, tylko
do polowych robót młodzież, poza posiołek 40 km. Nam już tubylcy powiedzieli, żebyśmy broniły się jak możemy, bo już nawet nie ^{o to}cho-

a to już stawało się tragiczne, bo musieliśmy na drugi rok odpracowywać. Nie wolno wyjść z kołchozu, bo mamy długi. Śmieli się z nas, że my pracujemy, bo tam nikt nic nie robił. Co chwila się siadało na "pierekurku", a z nas się śmieli - dzieciaki głupie, przecież to i tak nie ma żadnego znaczenia, czy pracujemy czy nie i tak nam zapiszą tyle samo.

Na posiołku był sklep, tylko że w tym sklepie nic nie było. Od czasu do czasu przywożono ^{toż} i czekało się od wieczora, przez całą noc, byle tylko dostać, herbatę, "czyj kipiczny" / prasowana herbata którą namiętnie pili tubylcy i za tą herbatę można było wszystko od nich dostać / Jeżeli chciało się od nich dostać pszenicę, czy baraniny trochę, to tylko drogą wymiany. Mleko ^{można} było czasem za rzeczy dostać. Jak mój brat /nie przeżył Kazachstanu/ chorował to myśmy zamieniali rzeczy na mleko. Tubylcy mieli trochę mleka. Krowy kołchozu znajdowały się zawsze poza terenem wsi, 2-3 km. Były tam wielkie obory. Trzeba było chodzić tam i je doić. Dojarki dostawały mleko. Nasze panie, które miały małe dzieci, chodziły tam, angażowały się jako dojarki i dostawały mleko. W zimie bywały burany, a trzeba było chodzić do krów, zdarzały się tragedie. U nas, w pierwszym roku zamarzły trzy kobiety. Jak wrócaliśmy do Polski, jechało z nami bardzo dużo sierot, ja pytałam co się stało z matkami, odpowiadano: "była dojarką, zamrzzała". Burze śnieżne są bardzo trudne do opisanja. Wiewało nam całą wieś, sąsiad sąsiada odkopywał. Jak ogień zgasł, to też było bardzo dużo kłopotu, były tylko hubki, chodziło się podżar ^y tam do ludzi. Między ludźmi była solidarność. Nas tam było dużo rodzin, ponad dwadzieścia, w tym kilka rodzin żydowskich. Kilka prawosławnych. Reszta wszyscy katolicy. Przyjechaliliśmy w maju i od razu zaczęliśmy robić sobie majowe nabożeństwa. Zbieraliśmy się u Pani Śwy Kopiec / żona policjanta /. U niej było dość duże pomieszczenie, odmawialiśmy litanię i śpiewaliśmy pieśni do Matki Boskiej, potem rozchodziliśmy się. Przychodziła cała mło-

dzień, dorosli i jakoś nigdy nas u pani Kopcowej nie przylapano. Zapropowowaliśmy jej, żeby ją to za bardzo nie zmęczyło, że przejdziemy do innego mieszkania, też takie duże miała pani Pobierajowa ~~nasza~~ ^{moje} bezpośrednia sąsiadka. Nie wiem, czy ktoś doniósł, czy było to bardziej widoczne miejsce, kiedyś jak śpiewaliśmy "Święty Boże" wszyscy na kolanach, otworzyły się drzwi i "předsiediatel": "hazajka do mnie". A ktoś powiedział: zamknij drzwi i on zamknął. Skończyliśmy śpiewać, godpodyni wyszła, znała dobrze rosyjski. Oni: "dlaczego tu takie zebranie, przecież tu nie jest cerkiew". Ona mu odpowiedziała, że przecież w konstytucji jest napisane... "Trzeba napisać podanie. Nie wolno się zbierać. Modlić się może każdy w domu." Zabronili nam się zbierać. Przenieśliśmy się znowu do pani Kopcowej, tylko pikietę wystawialiśmy. Załapali nas jeszcze raz na modlitwach i też u pani Pobierajowej.

Paszportyzacja. Rodzicom naszym zmieniali. Ci, co mieszkali w Akmolinsku nie chcieli przyjmować paszportów z obywatelstwem radzieckim, u nas na wsi nic nie było. Ci, co napisali rosyjska czy białoruska narodowość, nie mogli wrócić i też były tragedie.

W naszym posiołku, niedaleko koło nas był szpital. Tylko, że w szpitalu nie było lekarstw, był lekarz z Moskwy, dość dobry, ale był narkomanem. Wiem dobrze, bo mój brat chorował. Kiedy był nabór ludzi do budowy wielkiej kolei, II transsyberyjska, powiedzieli, że z każdej polskiej rodziny musi jedna osoba pójść do tej pracy. Brat mój Zbigniew uważał, że to on musi pójść, bo się uważał za ~~jedynego~~ ^{unijnego} mężczyznę / miał 13 lat/. Tam mu kazali paść woły, jeździł na jakiejsz szkapinie, wstrząsał się, dostał żółtaczkę, potem dostał zapalenia oczu, w końcu zaraził się gruźlicą. Ten doktor niby się nim opiekował, powiedział matce, że to jest gruźlica i nic nie może zrobić. ^{użył on} ~~Ten lekarz~~ wszystkie lekarstwa ~~wypróbował~~; potem dowiedzieliśmy się, że jak wybuchła wojna zgłosił się do wojska, przeszedł leczenie i był dobrym chirurgiem.

Wtedy, gdy był u nas, było beznadziejnie. Wszyscy tam chorowali na malarię, bardzo silną ~~malarię~~. Było to bardzo ciężkie do wyleczenia, a tylko mieliśmy aspirynę i chininę. Ja nie chorowałam, ale wszyscy w mojej rodzinie chorowali. Było tam coś w rodzaju apteki, nic w niej nie było, natomiast pracowała farmaceutka z prawdziwego zdarzenia. To była nasza Polka, Maria Sadowska, nie miała, z czego robić lekarstw.

Młodziś poszła do szkoły / do 16 lat/. W jesieni 1940 roku zaczęliśmy chodzić do tamtejszej siedmioklasowej szkoły. Zapisywaliśmy się do różnych klas. Rosyjskiego i tak nie znaliśmy. Ja zapisałam się do siódmej klasy. Bożiom był bardzo niski, ~~ja~~ po dwóch miesiącach byłam najlepsza z rosyjskiego. Nauczyciel rosyjski ^{ten} go to był zesłaniec, pan Korybut. Na posiołku nauka dla Polaków została zorganizowana, jak wrócił z więzienia mój ojciec.

Ojciec dotarł do nas, zupełnie przypadkowo. Jak nas wywozili był jeszcze w więzieniu, w Kobryniu. Przesłaliśmy swój adres ciotce. Jak nam później opowiadał ojciec, dach więzienia naprawiał ^{jeleń} chłopak. Wychylił się i zobaczył ojca, a znał go, bo był ojciec jako inspektor szkolny znany i powiedział: "pana rodzina została wywieziona i podała adres" Ojciec zapytał skąd on wie, odpowiedział, że chodził z Ireną / to znaczy ze mną / do szkoły. Nie wiem, kto to był. Potem ojciec został osądzony, dostał osiem lat kamieniołomów. Osądzony został za należenie do "Strzelca", był zresztą prezesem i pokazano mu jakiś protokół z zebrania "Strzelca" - punkt 1 "Walka z komunizmem" ^m Ojciec nigdy o to skazanie nie miał do nich pretensji, tylko o traktowanie. Był w kamieniołomach w Komie SRR. Ojciec, jak zwolnili ich po umowie z Sikorskim, ~~to~~ napisał do nas na adres, jaki zapamiętał. Ojciec w kamieniołomach upadł kiedyś, potłukł się i złamał sobie żebra, ale oczywiście nie mógł się leczyć, kazano mu nadal pracować, żebra się zrosły i zrobił się wysięg. ⁴ Tak wracali setki kilometrów na piechotę. Jeden ze współtowarzyszy niedoli ~~x~~ szedł

z ojcem, oddał^{on} ojca do szpitala^{sk} ~~se~~^{te} ~~skwarze~~. Tam ojciec leżał w szpitalu, powiedzieli mu na początku, że jest to wrzód gruźliczy. Ojciec napisał do nas pożegnalny list. Wrzód się w końcu otworzył, okazało się, że nie jest gruźliczy. Matka miała już adres i posłała mu 300 rubli telegraficznie. Nikt nie wierzył, że dojdą, ale otrzymał je. Ojciec ~~tam~~ w szpitalu spuchł z głodu. Dlatego, że tam jeść nie dawano, wszystkim tubylcom przynosiła jedzenie rodzina. Opowiadał, że po szafkach zapleśniałych sucharów szukał. Nie mógł dojść do zdrowia. Nie chciało się to zagoić. Pragnął się do ^{moj} dostać. Poszedł do pociągu i powiedział, że jedzie do wojska polskiego, a wtedy puszczali do wojska bez biletu. Ojciec miał naruszony błędnik, trzymał głowę przekrzywioną, chodził w kółko, był bardzo spuchnięty z głodu i już ogłuszał^{VP}. Nic go nie obchodziło, ale dotarł do Akmolińska. Tam już byli Polacy. Dali znać mamie. Pojechała po niego. Wracając o mało nie zamarił^z po drodze, bo zaczęła się burza. Jechali ciężarówką, która w rezerwie Rosjanie poszli naprzód ^z oni zostali. I byliby ich tak zostawili na drodze, ale mama obiecała im wódkę, zawrócili się i pomogli tego chorego człowieka dotaszczyć do zabudowań. Tam przeczekali burzę. Dostali się do posesiadka 29, a tam już ja i siostra pojechałyśmy / brat już nie żył/, na saneczkach przywieźliśmy ojca. [Był to obraz nędzy i rozpaczy. Na ciele miał po cyndze ślady, od pasa był gruby /opuchlizna/. Zapytał: gdzie Zbyszek? Umarł. Nic nie zareagował. Mieliśmy wtedy jeszcze rzeczy, zamienialiśmy je i mam^o gotowałam^o ojcu zacieruchę. Ojciec jadł, pot mu z głowy spływał i od czasu do czasu pytał: „a na jutro będzie?” To było wszystko. Byłam przerażona. Ojciec był bardzo wesół, bawił się z młodzieżą. Byłam zrozpaczona, że teraz będzie taki okropny. Ale jak się trochę odkarmi^{to} i błędnik się poprawił. Na szczęście na posesiadku¹⁰ było mleko. Tam na tym posesiadku byli tylko ~~osobliwi ludzie~~ przesiedleńcy Polacy, pięknie mówiący po polsku o polskich nazwiskach Czajkowsky, Arciszewsky, bardzo serdecznie nas przyjmujący.

Byli oni wywiezieni z Ukrainy , zaraz po rewolucji, tyle lat byli wśród Rosjan a pięknie mówili po polsku, mówili też po ukraińsku. Mówili o sobie, że są Polakami, katolikami; po ukraińsku mówią na codzień, ale od święta mówi się tylko po polsku i w obecności małych dzieci mówi się tylko po polsku. Byli dobrze zagospodarowani, mieli dobre krowy, mieli dobre mleko, można było dostać u nich śmietanę. Pierwszy raz byłam tam , jak brat był chory.

Nocowało się w posiołku 32, tam też byli kobryniacy, a potem nocowaliśmy w 10, tam nas bardzo serdecznie przyjmowano. Za wyżywieniem chcieli nic brać, wrywali nas sobie . Bardzo prosili o książeczki do modlitwy, o różaniec. A poza tym wymienialiśmy rzeczy, normalnie handlowo. Ojciec odżywił się trochę. Jak ojciec doszedł do siebie, a stało się to dość szybko, najpierw zaproponowano mu pracę w szkole. Pracował jako matematyk, był bardzo zadowolony, z tej pracy. Kiedyś ojciec w pokoju nauczycielskim zobaczył atlas, w którym Roski nie było. Była „Oblast' intersow Giermani” i „Oblast' intersow SSSR.” Tego ojciec nie wytrzymał, ~~rozszedł się~~ powiedział, „to jeszcze się wojna nie skończyła, jak teraz wyglądacie.” /1942/ Nic się nie odezwali, puszczali głowy. Na drugi dzień ojciec dostał wymówienie. Poszedł pracować do kołchozu, pracował jako szklarz stróż nocny. Organizowaliśmy jasełkę na Boże Narodzenie, nawet jeździliśmy do Polaków na inne posiołki /1942/. Sami pisaliśmy pisenki i wiersze, Marysia Sadowska, ojciec, ja. Nie zachowały się. Urządzaliśmy też rocznice Powstania Listopadowego i Styczniowego. Brała udział nasza młodzież, ojciec grał na skrzypcach, które ze sobą wzięliśmy. Uczył nas na głosy śpiewać. Burmistrz Pobierajówny (Halina i Lusja), Sadowskie, Marysia i Miła, Czesia Jacynówna, Puzynianki (księżniczki) Iza i Kryśia, Młocówny (Marysia i Tosia) Chłopcy: Wesierskich Trzech , Tadeusz, Henryk, Grzegorz. Henryk zginął pod Monte Casino. Piotr Szlajew, Młocowie Jerzy i Henryk.

Deklamowaliśmy "Redutę Ordona". Jeszcze przed przyjazdem ojca ~~to~~ było ^{to} charakterystyczne, że zbieraliśmy się razem. Nie było przyja-
ciółek parami, tylko wszyscy razem, po ciężkiej pracy zbieraliśmy ^{się} ~~na~~
najczęściej u nas. Siostra grała na gitarze i śpiewała dobrze.
Nie straciliśmy kontaktu, byliśmy wspólnotą. Nie było też odstępstw
Wiem, że na 32 posiołku niektóre Polki wyszły za Rosjan. Co nie-
dziela zbieraliśmy się ^{na} wspólne modlitwy; majowe, czerwcowe.
Później /1943/ przenieśliśmy się do Akmolińska, na posiołku było
już bardzo ciężko. Wtedy byliśmy już wolni obywatele. W Akmolińsku
była znacznie większa Polonia, nie była jeszcze zorganizowana, tylko
zbierano się w poszczególnych domach. Tam głodowaliśmy. Były tylko
przydziały 300g chleba. Było wyznaczone, że tylko w określonym
sklepie można było ten przydział wykupić. Jeśli nie dowieźli jed-
nego dnia, drugiego, trzeciego, ^{czwartego}, jak dowieźli, dawali
przydział na trzy dni naprzód ale zaległe przepadało "Przeżyli, ładnie
"przeżyli, dobrze". Ja pracowałam w przedszkolu, jako "szczitawot".
Z początku było tam bardzo źle, bo nawet te dzieci głodowały.
Dostawały na śniadanie wodę przegotowaną i po kawałeczku chleba,
które były na kartkę ich rodziców, na obiad dostawały zupkę, kilka
krupek rozgotowanego prosa, na podwieczerek tylko wodę przegotowa-
ną. ^{ma} Jak zaczęła przychodzić pomoc amerykańska to pojawiła
się kasza manna, mąka, masło prasowane, masło topione, wtedy już
te dzieci lepiej jadły. ^{Matki} się wprawdzie nie należało nic, ale
zawsze coś przy dzieciach można było dostać. Ojciec pracował w woje-
wódzkim jakimś urzędzie zbożowym, ale ponieważ to były biura, nie
miał dostępu do zboża, czyli nie miał nic na boku. To, ile kto za-
rabiał, ~~to~~ było zupełnie nieważne. Za pieniądze nic nie można było
kupić, ważne było tylko to, co można było mieć z boku. Jeżeli nic,
to się głodowało. Nam się już rzeczy skończyły, ostatnie wymiany,
jakie mama robiła to była bardzo ładna, wielka waliza skórzana,
elegancka i czterolitrowa ~~bania~~ ^{banka} na mleko. Za tę walizę skórzaną

to prawie nic nie chcieli dać. Wreszcie ta kobieta, która za bańkę
pud pszenicy dała, ostatecznie za tę walizę ~~na~~ pięć kilo ofiarowała.
Waliza była oczywiście mało ~~pr~~datna, natomiast naczynie bardzo.
Jak ona mówiła, ma krowę i nie ma do czego ją wydoić. Bańka jej
była nieodzownie potrzebna. Wtedy pomagała nam siostra, bo bardzo
ładnie robiła na drutach, od czasu do czasu dostawała robotę i jako
wynagrodzenie trochę pszenicy czy maki. Pszenicę męło się na żarnach.
W Akmolińsku wynajmowaliśmy ~~dwu~~^{zakojowy} pokojowy mieszkanie u bardzo
sympatycznego urzędnika, nazywał się Winogradow. Jego rodzina
była na wsi, żona pracowała w kołchozie. Jak rodzina ~~je~~ wróciła
przeprowadziliśmy się do ^{poonej} kobiety z dzieckiem, której mąż był na
froncie. Mieszkaliśmy razem w jednej izbie. Czasem coś się udało
kupić w mieście, bardzo rzadko. Pamiętam parę razy przywieźli
wielkie zamrożone ryby, ~~a~~ można było ^{je} kupić, tylko na bazarze, przy-
watnie. W 1943 roku bardzo głodowaliśmy. Ostrzegali nas Rosjanie,
żebyśmy uważali na ojca, bo spuchnąć z głodu można tylko raz, jak
spuchnie się drugi raz to koniec. Bardzo dbaliśmy, żeby ~~wyxi~~ nie
dopuścić do ^{ponownego} spuchnięcia ojca z głodu. My zresztą też nie spuchliś-
my. Pamiętam, jak kiedyś wracałam z przedszkola i z piekarni wyszedł
mężczyzna ze świeżym bochnem chleba, musiał ^{on} wstrzymać się całą
siłą woli, podrapałam sobie ręce, żeby nie rzucić się na niego i
nie odebrać mu. Już budziły się czysto zwierzęce odruchy. Zaczęły
się sny głodowe, śnił się nam ciągle chleb. Bardzo to jest cha-
rakterystyczne, że nie śnią się przyjęcia, smakołyki, tylko chleb.
W Akmolińsku powstał Związek Patriotów Polskich, do tego Zwią-
zku wciągnięto mojego ojca. Przy tym Związku był bardzo dobry polo-
nista pan Mieczysław Gordon, po doktoracie, który grupował starszą
młodzież, stworzył kołko polonistyczne. Czytaliśmy, pisaliśmy re-
feraty, doksztalcał nas. Ojciec douczał młodzież starszą matematykę
jeszcze na posiołku, oczywiście również w Akmolińsku.

Zabraliśmy z Kobrynia książki; naukowe ojca, całego Mickiewicza, Trylogię, Żeromskiego. Inni Polacy też mieli książki polskie. Kto chciał to mógł korzystać z pomocy ojca. ~~pan Gordon~~ Pamiętam taką scenę: w lokalu Związku Patriotów Polskich pan Gordon czytał nam swoją pracę doktorską o "Krzyżowcach" Zofii Kossak. Światło było marne, stał więc na stole w walonkach owiązanych sznurkiem i czytał trzymając kartki tuż przy żarówce. "Krzyżowcy" Zofii Kossak są moją ulubioną książką, może właśnie z powodu tamtych przeżyć. Wtedy nie miałyśmy ~~na~~ tej książki. On nam ją opowiedział. Potrafił doskonale opowiadać, potem jak brałam do czytania książki które nam on opowiadał, miałam wrażenie, że już je czytałam. Tak np. ~~opie~~ opowiedział nam sztuki Ibsena.

Chorowałam w 1941 roku, w jesieni. Dostałam silnej gorączki, zabrano mnie do szpitala. Stwierdzono, że to był dur brzuszny. Były w szpitalu dwie młode dziewczyny, które podawały się za lekarki. Wysypka^{ich} okazało się później, ~~to~~ był to świerzb. Chorowałam ciekro, i byłam już na wykończeniu, pobiadły mi palce, bladość posuwała się, ~~xxxxxxxxxxxxxxxx~~ wtedy mamę ogarnęło przerażenie i poprosiła wtedy Marysię Sadowską/ farmaceutka/ zaczęły mnie rozcierać, a do głowy przykładac zimne kompresy. Później dostałam jakąś komplikację z nogami, nie mogłam chodzić. Uczyłam się chodzić, jak małe dziecko i jeszcze wiele lat potem, jeśli się mocno zdenerwowałam lub przestraszyłam, traciłam władzę w nogach. Po śmierci brata zachorowałam na serce. Omdlewałam. Przyszedł do nas młody „lekarz”, który był studentem filozofii, jak się przyznał nam. Ale miał książkę lekarską i stawiał "diagnozę." na podstawie opisu objawów. Mnie powiedział że to jest silna nerwica serca, wystrzął się ^o krople konwaliowe. Był to bardzo miły, inteligentny człowiek, student III roku, uciekinier z Leningradu.

Brat zachorował, zaraził się gruźlicą. Gruźlica była bardzo rozpowszechniona, zwłaszcza wśród miejscowej ludności, cała auży chorowały na gruźlicę i na choroby weneryczne. Bardzo szybko go gruźlica wykończyła, bo dostał zapalenia opon mózgowych na tle gruźliczym. Stało się to akurat w momencie rozpoczęcia się wojny radziecko-niemieckiej. Tak bardzo czekał na tę wojnę, zawsze mówił, że tylko to nas może ocalić, jak się rozpoczęła był już nieprzytomny i nie dowiedział się o tym. Leżał w szpitalu na posiołku, byliśmy przy nim, ja i mama. Pochowany jest tam, tu ma tylko tablicę, na grobie siostry. Jest tam również nazwisko mojego drugiego brata, który został ~~zagrzybiony~~ i pochowany we wspólnym grobie. Kiedy miano dokonać ekshumacji, miejscowe władze /r. rozkopały grób i wywiozły szczątki, nie wiadomo gdzie. To znana sprawa w Kieleczyźnie. Koło klasztoru św. Katarzyny jest pamiątkowa tablica, ale bez nazwisk.

Jeszcze miałam ciotecznego brata, który ^{został uniewolony} ~~ostreżony~~ podczas I wojny i wychowywał się ^{od 3 miesięcy życia} u moich rodziców. Był lotnikiem, potem dostał się do niewoli, uciekł przez Rumunię, Włochy do Anglii. Brał udział w bitwie o Anglię, został strącony i zginął - porucznik Mieczysław Ostrowski.

Harcerstwo. Zaproszono sporo młodzieży do siedziby Związku Patriotów Polskich, wieku od 16 do 20 ^{tu} kilku. Zrobino nawet poczęstunek ze słodkimi ciastami, co było unikatem, ale młodzież ciastka zjadła i poszła, nie chcieli rozmawiać. Wtedy wpadłyśmy na pomysł / Ja i Nalcia Szwarcówna, dziś Wanda Naryczyza Samborska żeby założyć harcerstwo. Były opory, ale jak młodzież dowiedziała się, że to będzie harcerstwo zaczęła się garnać. Pytano tylko czy to napewno będzie prawdziwe, polskie harcerstwo. Zaręczałyśmy, że tak. Chłopców było mało, tylko młodsi, bo wszyscy starsi poszli do wojska, do Andersa albo do Kościuszkowców. Młodzieży męskiej od 18 lat właściwie nie było.

Natomiast było sporo dziewcząt. Zorganizowałyśmy dwie drużyny, męską i żeńską. Drużynowym chłopców był Sławek *Szymon* ~~ruk~~ ja byłam drużynową żeńskiej. Chciałyśmy, aby tworzyło to coś w rodzaju hufca, na czele ~~go~~ *stała* ~~Nadzia~~ *Nadzia*. ~~Miały~~ Podzieliłyśmy drużyny na zastępy. Jedną zastępową była ~~Nadzia~~ *Nadzia* Stefanówna, która teraz jest w Szczecinie., drugą zastępową była Grażynka Odyniecka. Ogólny patronat nad nami miał pan Odyniecki, który był starym harcerzem, harcmistrzem przedwojennym, przed nim składaliśmy przyrzeczenie. Był bieg na trzeci stopień. Patrona nie mieliśmy. Nazywaliśmy się *Hufiec* Polski ~~Drużyna~~ *miłośnik* w ZSRR. Poszliśmy tylko na jedno ustępstwo, przyjmowałyśmy do harcerstwa żydówce, które zresztą bardzo ładnie śpiewały razem z nami, ~~zostały~~ *Harcerskie* pieśni są takie, że mogą je śpiewać również żydzi, bo mówią o Bogu ogólnie, *uniwersalne* ~~gdzie~~ *gdzie* noc, Bóg jest tuż - to mogą doskonale śpiewać i żydzi/. Nie chciałyśmy ustąpić ~~zatem~~, ciężkie toczyłyśmy o to boje, że ~~by~~ *by* rozpoczynać zbiórki modlitwą, kończyć modlitwą, nie nie zmienić w prawie i w przyrzeczeniu harcerskim. A Związku Patriotów Polskich przeważnie byli żydzi. Miałyśmy jeden argument, jak nie, to do widzenia, a oni się tego bali. Uczyliśmy ~~z~~ wszystkiego, co było w harcerstwie. Zorganizowanie biegu na trzeci stopień wymagało nocnej zbiórki alarmowej. Miasto było rozległe, była ciężka zima. Miałyśmy sieć alarmową. Rozpoczęłam zbiórkę, dałam znak pierwszej z sieci alarmowej i poszłam do świetlicy ZPP, gdzie ~~były~~ *odbywały się* zbiórki, dostałam klucze, bo to było uzgodnione. I pomimo, że była wojna bieg na trzeci stopień udało się; niektóre dziewczęta przedzierały się w śniegu po pas, nikt nie zawiódł. Każda poszła i zawiadomiła następną i wszystkie przybyły na miejsce zbiórki. Zrobiliśmy odprawę. Po tej zbiórce, straszne pretensje miał do nas *niżej* pan Cybulski z ZPP, *(zad)* *to* że ta zbiórka miała taki charakter; że my z niczego nie chcemy ustąpić. Oskarżyli nas, że ~~my~~ *my*śmy telefon zepsuły. Nikt nie telefonował,

telefonowała tylko raz jedna harcerka do zegarynki. "Pewno telefonowały wtedy, gdy pani nie było". Odpowiedziałam mu: "Widocznie pan się nie zna na zbiórkach harcerskich, bo na zbiórke alarmowa drużynowa przychodzi pierwsza i odchodzi ostatnia." Było zdobywanie sprawności. Uroczyste przyrzeczenie odbyło się na wolnym powietrzu, jeszcze przedtem robiłyśmy ogniska / Na przełomie 1945 i 1946/. Przyrzeczenie odbyło się na podwórku szkoły polskiej; był sztandar zrobiony w Akmołajsku, dostałyśmy bardzo ładne lilijki, które chłopcy odlali z ołowiu, niektórzy mieli po swoich starszych braciach krzyże ^{lub} czapki harcerskie. Te lilijki, jak wróciła drużyna ^{do Polski} to witający ~~nas~~ harcerze ~~wzięli~~ zabrali ^z sobie na pamiątkę. Myśmy niemądre oddały, a trzeba było zachować, bo były niezwykle. Sławek był prawosławny. Był wpisany do dowodu matki i matka podała jako narodowość: rosyjską czy białoruską. Wszyscy wracają, a on nie. Bo prawo powrotu mieli tylko ci, co posiadali sprzed 1939 roku narodowość polską lub żydowską. Chłopak rozpaczał, drużyna jedzie, a on nie. Drużyna harcerska jechała w pierwszym szalunie /pociągu/, w drugim mieli jechać ci spod Akmołajska, z peryferii, a ponieważ jednym z organizatorów tego wyjazdu / to było bardzo trudne do zorganizowania / był mój ojciec, ~~ona~~ ^{po} przydzielili do drugiego szalunu. Mieliśmy jechać o kilka tygodni później. Opiekunem całego transportu mianowali tego Żyda z ZPP Cybulskiego. Sławek chciał się przemyścić do pierwszego szalunu, ale oni mieli dobry wywiad, ^z bo Sławek schował się między znajomymi, ^{to} jak pociąg miał ruszyć, przyszedł NKWD, prosto tam gdzie on był, zabrali go. "Do mamy wróc". Przyszedł do mnie zrozpaczony, że popełni samobójstwo, że on nie może zostać. Naradziliśmy ^{my} jeszcze z moim ojcem. Ojciec mu poradził tak: "ty wcale nie pchaj się do nas; jak pociąg będzie gotowy, kręć się koło NKWD i pokaż, że jesteś. A w dwa, trzy dni później dogoń pociąg, ~~z~~ ^z dużo stał / i wtedy ~~z~~ ^z ciebie ukryjemy.

Przyjął ten projekt. Oczywiście jak pociąg ruszył pan Cybulski od razu przyszedł do nas i szukał Sławka ^{pod pozorem taktu}. Jak się tu państwu ~~sew~~ powodzi". Był obierany starosta pociągu, ta funkcja należała się mnie, on wyznaczył ^{kogoś innego} ~~inny~~. Powiedziałam mu: "co mnie pan tak odsuwa", a to nie chodzi o nic, tylko przyniesienie zupy czy wody". Ale okazało się, jednak funkcja ta miała swoje znaczenie. Po kilku dniach ktoś wywołał mnie / staliśmy na stacji okazało się, że to Sławek ^Y Druhno ~~druxn~~ drużynowo, jestem". Schowaliśmy go. Było zapowiadane, że jeśli ktokolwiek nieuprawniony będzie jechał, to przede wszystkim odpowiada starosta. I powstał problem, że ten chłopak ^{na imię Sławek} / później mój kolega ze studiów / będzie odpowiadał. Przrzekłam wszystkim, że tylko ja będę za Sławka odpowiadała, ~~o~~ nikt nic nie wie. Po długich ceregielach zgodzono się na takie rozwiązanie. Wsadziliśmy go pod prycze. Dawaliśmy mu jedzenie, ale po pewnym czasie Sławek nam komunikuje: "Wszystko w jedną stronę, a w drugą nie". Myśmy wychodzili, a on biedak rzeczywiście ani razu. Zorganizowaliśmy mu te wyjści² ^{bie} ~~Prze~~raliśmy go za dziewczynkę. Baliśmy się bardzo Cybulskiego, zresztą i ^{każdego} ~~jakiś~~ innego Żyda, bo jechało ich dużo z Akmoł²ońska, donieśli² by Cybulskiemu. Zwłaszcza moja mama upominała, żeby uważać, bo zabraliśmy go od matki, co by robił w środku Rosji sam, gdyby go znaleźli i wysadzili. Było bardzo dużo młodzieży, jechał cały wagon sierot i powstał nowy problem ^{ich} z zachowaniem. Była to młodzież, która nie chodziła do szkoły i byli trochę rozchuliganieni. Jak stacja, to oni wychodzili i rozmontowywali co im stało na drodze, robili na złość. Nie było na nich rady. Mówię więc do Cybulskiego: " Jak pan chce, to ja zrobię porządek. Zorganizuję ich i nie będzie kłopotu i skarg. Zrobię harcerstwo." Powiedział: "Niech pani spróbuje, z nimi nie tak łatwo." A poszło jak z płatka. Dałam znać do każdego wagonu: "Kto chce do harcerstwa..." Pytano tylko: " Czy to będzie polskie harcerstwo?".

Zaczeliśmy się bardzo ładnie organizować, rzeczywiście skargi skończyły się. A pan Cybulski przestraszył się i kazał nam się roz^ywązać. "Pani znów robi to samo, co w Akmoł¹ńsku, wy pieśni śpiewacie, modlicie się, jak ja mogę na to pozwolić!" Po dwóch tygodniach skończyło się. Jechaliśmy do Polski niesiąc. Zebrałam chłopców powiedziałam im, że nie możemy, że sadzę, że nadal bę-
dzicie grzeczni. Ale oni nie byli grzeczni. ^{Cybulski} ~~on~~ ^{on} ~~wolał~~, żeby oni rozmontowywali i chuliganili, niż żeby ~~xxx~~ było harcerstwo.

Bardzo poważny problem mieliśmy przed samą granicą. Po-
wiedziano nam, że będzie ścisła rewizja. Musieliśmy Sławka ukryć
poza pociąg. Było to niedaleko jakiegoś miasteczka, było kilka
domów, powiedzieliśmy mu "Idź tam i patrz, my tu będziemy stali"
Rewizja była, ale szukano tylko ludzi. Cały pociąg był dokładnie
obstawiony wojskiem, przy każdych drzwiach stało dwóch krasoar-
miejców, pod bronią. Nie wolno im było nikogo wpuszczać ani wypus-
zczać. Bardzo żeśmy się podenerwowali, co będzie ze Sławkiem.
Po pół godzinie, godzinie ci krasoarmiejcy już mniej na baczność
stali, mówię ^{nic} do dziewcząt, a dziewcząt przyjemnych nie brakowało
"Idście, zagadajcie ich, zobaczymy co się da zrobić" Później
wstaliśmy takiego Staszka po wodę. One rozmawiały z żołnierzami,
po pewnym wahaniu pozwolili mu pójść. Studnia nie była daleko.
Pokiwał na Sławka, którego myśmy zresztą widzieli, bo był u dołu
nasypu kolejowego, leżał, trochę siedział i czekał. Po pewnym czasie
znów poprosiliśmy, żeby kolejny chłopiec poszedł po wodę, umówili-
śmy się, że z wiadrem wróci Sławek. Potem przyszedł ten drugi.
Krasnoarmiejcy nawet nie spostrzegli, że jest bez wiadra. Ten młoc-
dy chłopak i tamten. Sławka schowaliśmy pod ubrania. Pociąg ujecha-
wał 300m i stanął. Najwięcej denerwował się Lutek, który był
starostą. Wreszcie pociąg ruszył, ^{nic} ~~nie~~ ^{nie} ~~było~~. Przejechaliśmy ~~z~~
granicę.

Przyjęto nas nieprzyjemnie, byliśmy bardzo rozczarowani, bo myśmy wracali po tylu latach. Przyjęto nas ^{tylko} ładnie przed Brześciem. Zatrzymaliśmy się tam. Niedaleko stacji był kościół. Wszyscy po-
biegliśmy do kościoła / ^{czekać} maj 1946/, było ^{przebiegało} nabożeństwo, już się nabożeń-
stwo kończyło, ale ksiądz jak nas zobaczył, przemówił do nas, po-
błogosławił. Bardzo ładnie nas przyjął. Natomiast już dalej, w Polsce ^{nieprzyjemnie} - oni mieli codziennie te transporty i już prz wykli,
ale my czekaliśmy na te chwile sześć lat. A nas tymczasem tylko
pytano: "macie ruble?" Obrzucono nas też kiedyś kamieniami (to
w pociągu byli Żydzi), dlatego, żeśmy dużo Żydów przywieźli.
Cybulski bardzo zmałał, jak miał na swoim wagonie napis "Sztab",
to prędko go zdjął. Dla nas jednak to był duży szok.

Cały ^eszalon jechał do Szczecina, moja rodzina oddzieliła się,
myśmy pojechali w kieleckie, do siostry mojej mamy. Stamtąd oj-
ciec skontaktował się z podkomendnym ^m mojego brata, który za-
mieszkał we Wrocławiu. I on rodziców ściągnął do Wrocławia.
Był on komendantem osiedleńczym i miał bardzo ładną willę, po-
profesorze Politechniki. Przyjął nas i zamieszkaliśmy w tej willi.
Ojciec postarał się o pracę, ja zdałam maturę i zaczęłam studio-
wać. Drużyna harcerska została w Szczecinie. Wiem, że Sławkowi
udało się później ściągnąć swoją matkę, po dwóch latach. Nadal
pracował w harcerstwie. Nacia poszła na studia. W 1950 roku po-
jechałam na Naci ślub i wtedy poznałam swojego męża.

Ojciec mój prędko zakończył życie. Chodził tam bardzo
ciężko na malarie. We Wrocławiu był nauczycielem ^m, nawet dyrektorem
szkoły, co prędko się skończyło, ~~z~~ jak zaczął uczeń przychodzić
do dyrektora i narzucać swoje zdanie, bo był przewodniczącym ZMP.
W szkole był dobry chór i ciągle ^z ^{kiado} nazywano, żeby chór śpiewał na
akademiach, czy witał kogoś. Ojciec uderzył pięścią w stół i po-
wiedział, że młodzież ma się uczyć. I musiał odejść.

Ojciec w dziesięć lat po ~~tej chorobie~~ ^{Tę choroby.} malarii¹ dostał marskości zanikowej wątroby, co było następstwem ~~malarii~~. Zmarł w 1952 r.

Matka żyła znacznie dłużej, zmarła w 1973 roku. Rodzice bardzo się zalamali, gdy dowiedzieli się, jeszcze tam w Rosji, że brat mój został stracony. Stratę młodszego jakoś przeboleł, a tego starszego nie mógł. To był bardzo zdolny chłopak, doskonały uczeń i student.

Z mieszkaniem we Wrocławiu było tak: Nasz znajomy należał do stronnictwa Mikołajczyka, był działaczem. Miał punkt kontaktowy u siebie, bardzo często ktoś nocował u niego. Były u niego rewizje, prosił abyśmy patrzyli na ręce rewidującym, nie tyle, żeby czegoś nie ukradli, ile, żeby nie podrzucili. Rewizje były bardzo częste, to było denerwujące i nawet gdy skończyła się sprawa Mikołajczyka nadal były. ^{Znajomy nasz był} ~~Był~~ zdziwiony, w końcu poszedł i powiedział w cztery oczy temu urzednikowi z UB: "O co właściwie chodzi" odpowiedział: "o pana mieszkanie", "ale u mnie mieszka profesor z rodziną, przecież nie będzie z panem mieszkał". "To damy mu mieszkanie, tak jak i panu". Willa była rzeczywiście ładna, z ogródkiem, łazienka miała [↓] porzucane kafelki i podłogę. Znajomy nasz się zgodził, ojcu powiedzieli, może pan nadal mieszka. Ale co innego z przyjaciółmi, a co innego z UB. Dali ojcu dwa pokoje i suterene.

Przez rok mieszkał z nami Lutek ¹² Samkołowicz, ten starosta z pociągu. Zdał maturę w Szczecinie i zgłosił się na studia do Wrocławia. Bardzo go polubiliśmy.

O ile dobrze pamiętam w drugiej połowie 1944 roku powstał w Ak-molińsku Związek Patriotów Polskich. W jesieni miała być otwarta polska szkoła podstawowa. Na siedzibę Związku przeznaczono po-mieszczenie na parterze jednej z niewielu istniejących w Akmoliń-sku kamieniczek. Pomieszczenie składało się z korytarzyka odgro-dzonego przepierzeniem, za którym mieszkała "panna Kazia" ze sta-ruszką matką. Była ona siłą etatową w Związku. Na lewo w dość dużym pokoju mieścił się zarząd Związku. Stało tam biurko, szafki i był telefon. Z prawej strony korytarzyka były drzwi do dość obszernej świetlicy.

Werbowanie członków do Z.P.P. szło dość opornie. Po rozwią-zaniu Delegatury i aresztowaniach ludzie mieli się na ostrożność, a poza tym nie bardzo było wiadomo co "Patrioci" sobą repre-zentują. Ja, Nacia i inne dziewczęta chodziłyśmy do świetlicy, ale do Związku nie zapisywałyśmy się. Przy Związku powstało koło artystyczne, gdzie ćwiczone tańce ludowe i inne pokazy artysty-czne. Rej wodziła Wiesia Szpadrowska / późniejsza artystka ope-retki warszawskiej / i Ela Kuczyńska, córka prezeski Z.P.P.

Młodzież bez ciągłych artystycznych trudniej było zorganizować. Nawet młodszą młodzież, która chodziła do szkoły stroniła od Związku. Były oczywiście na działaczy Związku naciski odgórne, aby koniecznie pozyskać młodzież. Wtedy z Nacią Szwarcówną podałyśmy projekt, aby stworzyć harcerstwo. Narcyza, która jest trochę starsza niż ja, była przed wojną drużynową w Kobryniu, ja byłam zastępową. Po pewnych oporach zarząd Z.P.P. zezwolił na zwerbowanie młodzieży do harcerstwa. Ogłosiliśmy w szkole wśród starszej młodzieży, że tworzymy harcerstwo. Na pierwszą zbiórke organizacyjną nie przy-szło zbyt wielu ochotników. Nacia wyjaśniła, że ma powstać harcerstwo takie jak przed wojną. Na następną zbiórke przyszło już dużo młodzieży i każdy chciał tylko wiedzieć, czy będzie to "prawdziwe harcerstwo".

Przyjemnie było patrzeć jak się twarze rozjaśniały i pierś dumnie wypinała po naszym zapewnieniu, że będzie to harcerstwo "prawdziwe". Przystąpiliśmy do spraw organizacyjnych. Ja stworzyłam drużynę dziewcząt. Były początkowo dwa a potem trzy zastępy. Chłopców było trochę mniej i byli znacznie niespokojniejsi.

Trzeba sobie uzmysłwić, że rodziny polskie poza nielicznymi wyjątkami były pozbawione ojców. Byliśmy wysiedleni, po uprzednim aresztowaniu i wysłaniu do obozów ojców rodzin, same kobiety i dzieci, matki pracowały początkowo w kołchozach a później w Akmo-
lińsku, całą swoją energię zużywały na niebywale trudne zadanie wykarmienie rodziny. Dzieci przeważnie nie chodziły do rosyjskich szkół, bo nie chciały. Niektóre pomagały matkom w pracy, a najczęściej kombinowały jak zdobyć pożywienie. Chłopcy /wyrastki/ już od paru lat byli pozbawieni autorytatywnej opieki. To wszystko sprawiało, że praca wychowawcza nad tą młodzieżą /zwłaszcza męską/ była trudna. Nauczycielkom prowadzącym polską szkołę nieraz ręce opadały. Pomagała im Nacia uzbrojona w nie byle jaką broń. Była nią zapamiętana z opowiadań starszych barci i kolegów /będących teraz w wojsku/, owiana legendą część dla organizacji młodzieżowej tak bezpośrednio kojarzącej się z Ojczyzną. Dzięki sile oddziaływania tej rycerskiej i patriotycznej organizacji praca wychowawcza z tą trudną, zabłąkaną w bezdrzewnych, słonych stepach, młodzieżą polską szła dobrze. Tracę przedtem odnalazł swą rodzinę w Akmolińsku pan Odyniecki. Był to dyrektor gimnazjum, ale nie z Kobrynia. Dowiedzieliśmy się, że jest to stary działacz harcerski, harcmistrz, przyjaciel założyciela harcerstwa polskiego Mikowskiego. Poprosiliśmy go o patronat nad naszymi drużynami, na co się chętnie zgodził. Jego opowiadania przy naszych ogniskach były bardzo miłe i budujące. Po jakimś czasie Nacia uznała, że męską drużynę powinien prowadzić chłopak.

Wybór jej padł na Sławka Szyczaruka, ucznia, lat około 15.

Ob:

"O Panie Boże, Ojczy nasz

w opiece swej nas miej

harcerskich serc Ty drgnienia znasz.

nam pomóc zawsze chciej.

"Wszak Ciebie i Ojczyznę miłując chcemy żyć" itd.

Potem uczyłam prawa harcerskiego, w którym, jak wiadomo, też

nie brakowało myśli "niezgodnych z duchem czasu". Postanowiono

nas namówić, abysmy nie śpiewały modlitwy i zmieniły niektóre

punkty prawa harcerskiego. Zaczęły się bardzo burzliwe dyskusje.

~~xxxxxxxxxxxxxxx~~ Umaczyłyśmy, że nie mamy prawa zmieniać

nie ani w tradycjach harcerskich ani tym bardziej w sprawach mery

torycznych. Zresztą - powiedziałam - jak mogliście nas i młodzież tak

okłamywać. Pozwoliliście stworzyć harcerstwo, to chyba wiedzieliście

cie na co zezwalacie. Okazało się jednak, że w tym zarządzie

była w tym czasie tylko jedna osoba nieżydowskiego pochodzenia.

Prowadzono nas przed coraz wymowniejszchy członków Z.P.P., ale

nie daliśmy się przekabacić. Mówiliśmy, że najwyżej możemy dru-

żyny rozwiązać. Wiedziakiśmy, że gdyby to nastąpiło to zagrożona

byłaby nawet polska szkoła, już nie mówiąc o tzw. "Kole Młodych"

które by się rozleciało. Oni też to wiedzieli więc nas tolerowa-

no. Postanowiliśmy przygotować nasze drużyny i drużów do przyrze-

czenia i zorganizować bieg na trzeci stopień. Staraliśmy się

aby harcerze zdobywali sprawności. Zleciłam swoim dziewczętom aby

dać historię powstania miasta. Wywiązały się z tego

Od starych tubylców - Kazachów dowiedziały się, że Akmoła tzn. biała mogiła, bo po jakiejś bitwie / chyba jeszcze w średniowieczu / usypano tu dużą mogiłę wspólną i stąd nazwa miasta. Stworzyliśmy ~~sięć alarmową~~ sieć alarmową i chłopcy zrobili zbiórkę alarmową w dzień, a ja postanowiłam, że nasza zbiórka odbędzie się w nocy. Była to już zima i duże zaspy śniegu. Miasto było bardzo rozległe i chociaż ani jedna ulica nie była brukowana, obszarem nie ustępowało polskiemu miastu wojewódzkiemu. W domu, u mnie wszyscy stanowczo utrzymywali, że w zimie i przy takich obszarach zbiórka może się nie udać. Sieć została przerwana i najwyżej kilka dziewcząt przyjdzie. Ale zbiórka udała się. Przyszły wszystkie dziewczęta. Rzecz inna, że niektóre mamy miały pretensje. Ale dziewczęta były z siebie bardzo dumne, że przezwyciężyły strach przed mrozem i nocą.

Robiliśmy ogniska harcerskie. Oczywiście nie było ani ognia ani lasu, jak każe tradycja, ale były piosenki, skecze i wesołe młodzieżowe zabawy. Bardzo aktywnie w tym uczestniczyła i pisała nawet okolicznościowe wierszyki i satyry Jadzia Stepanówna. Była zastępową i pełną humoru kawałarką. Dzięki temu nasze ogniska cieszyły się dużym uzaniem wśród Polonii.

Na wiosnę 1946 roku drużyny były gotowe do biegu na trzeci stopień. Zakwalifikowali się wszyscy. Teraz trzeba było odebrać przyrzeczenie harcerskie. Ponieważ o mundurach nie mogło być mowy a kilka czapek po starszych braciach nie rozwiązywało sprawy wyodrębnienia harcerzy od innych, chłopcy postarali się o ołówki i odleli ze wzoru posiadanej lilijki - lilijki ołowiane. Były wprawdzie trochę toporne ale myśmy byli zachwyceni. Dziewczęta zdobyły kawałek atłasu i nici i powstał piękny sztandar Syberyjskiego Hufca Harcerzy Polskich. Przyrzeczenie odbierał druh Odyński i wszystko odbyło się bardzo uroczystie.

W kwietniu 1946 roku Polonia zamieszkała w Akmolińsku docze-

kała się powtrotu do Ojczyzny. Wraz ze wszystkimi repatriował się hufiec harcerski ze swoją hufcówą / naczelnikiem szalonu był p. Odyniecki / ~~xxxxxxx~~ , ale niestety bez drużynowych. Ja musiałam zostać, bo ojciec mój pomagał w organizowaniu następnego pociągu z okolic podmiejskich, a Sławka spotkała tragedia. Był niepełnoletni i przypisany do paszportu matki. Matka, jak wiele osób prawosławnych podała, że jest narodowości rosyjskiej. A prawo do powrotu mieli tylko przedwojenni obywatele Polski, narodowości polskiej i żydowskiej. Rodzinie Szymczaruków nie przysługiwało więc prawo do repatriacji. W Sławka który czuł się stuprocentowym Polakiem uderzyło to jak grom. Ale energiczny harcerz, który nie wyobrażał sobie życia bez swej drużyny i w dodatku tak daleko od ojczyzny, postanowił się przemycić. Aby nie budzić podejrzeń umówił się nie z harcerzami ale z przyjaciółmi, którzy go schowali w wagonie. Na pół godziny przed odjazdem szalonu, do wagonu, w którym się ukrywał, weszło pewnie NKWD i zabrało biednego Sławka a pozostałym oznajmiono, że za taki przemyt zostaną odczepieni od składu. Na szczęście były to tylko pogrożki, cały pociąg wkrótce ruszył, tylko Sławka odstawiono do matki. Czy był on specjalnie obserwowany, czy ktoś z naszych wydał, nie wiadomo. Na drugo dzień przyszedł do mnie nieszczęśliwy drużynowy i oznajmił, że jeżeli nie dogoni swoich i nie zabierze się z nimi, to popełni samobójstwo. Zaczęłam wraz z ojcem odradzać mu powtórnej próby zabrania się z Akmolińska z Polonią. Tam był zbyt znany, nie udałooby mu się niespostrzeżenie ukryć, zresztą ludzie byli przestraszeni, bo zapowiedziano, że będą ostre sankcje za próbę przemytu. Pewnie on też jest pod obserwacją, a powtórne wyciąganie go z wagonu mogłoby mieć przykre następstwa. Dużo większą szansę mógłby mieć jadąc za dwa tygodnie z nami. "Akmolińszczaków" będzie nie-

wielu, bo zostali tylko ci, których jakieś ważne sprawy zatrzymały. Łatwiej więc będzie niepostrzeżenie do mnie dotrzeć. Umówimy się, że ja zaznaczę swój wagon, bo oczywiście Sławek / za usilną namową mego ojca/ ~~plawek~~ wyjedzie dwa dni później i dogoni pociągami towarowymi szalon, o który nie będzie trudno dopytać się, a przez te dwa dni będzie się kręcił koło NKWD, aby nie było wątpliwości, że grzecznie został przy mamie. Sławek zaakceptował nasz plan.

Nadszedł dzień przez sześć lat upragniony. Po dokładnym zbieraniu dokumentów i uprzedzeniu co grozi za pomaganie w nielegalnym wyjeździe, podstawiono duże pulmanowskie wagony towarowe i zakwaterowaliśmy się w drogę, która trwała prawie dwa miesiące. Kierownictwo nad szalonem nazwanym "ANNA 128" objął niejaki pan Cybulski, Żyd i mój antagonistą z okresu dyskusji na temat harcerstwa. Na samym początku zrobił mi kawał, bo starostą wagonu mianował nie mnie, którą znał, lecz jakiegoś chłopaka z ~~kolchozu~~ kolchozu. Bardzo mi się przykro zrobiło, bo wiedziałam, że jak przyjedzie Sławek będę miała kłopoty. Starosta był odpowiedzialny za ewentualny przemyt pasażerów. Pan Cybulski tłumaczył się, że mnie pominął, bo funkcja starosty będzie polegała tylko na tym, żeby przynieść obiad i wodę. Wiedziałam, że to nieprawda. ~~Od~~ Od razu w pierwszych dniach, jak tylko pociąg ~~przystanął~~ przystanął, pan naczelnik przybiegł do naszego wagonu i pod pozorem dbałości o naszą wygodę zaglądał pod prycze i w każdy kąt. Wszyscy stwierdzili, że kogoś szuka, a mnie nietrudno było zgadnąć kogo. Na szczęście po dwóch czy trzech dniach minęło mu to ^zinteresowanie, bo miał inne poważne kłopoty.

A Sławka nadal nie było. Dopiero na piąty dzień wieczorem, kiedy już prawie straciłem nadzieję, że nas odnajdzie, na jakiejś stacji oznajmiono mi, że ktoś ukrywający się w cieniu stacji chce się ze mną widzieć. Zdziwiona wyszłam w stronę, którą mi

wskazano. Na baczność, po harcersku, zameldował swoje przybycie Sławek. Dostał się do wagonu. Teraz trzeba było stoczyć batalię ze współtowarzyszami podróży, aby nie protestowali przeciw temu niebezpiecznemu przedsięwzięciu. Naświetliłam sprawę i uroczyście przyrzekłam, że w razie wpadki całą odpowiedzialność biorę na siebie. Nikt nie musi się przyznawać, że wie o tym, iż jeden z chłopców jedzie bez dokumentów. Widocznie wzbudziłam zaufanie, mimo, że mnie nikt nie znał, bo starsi zgodzili się, a młodzież taką "atrakcję" przyjęła z zadowoleniem i zrozumieniem. Twardy opór napotkałam ze strony osiemnastoletniego starosty Lutka Szamkołowicza. Może bym po wykłuszczeniu swoich argumentów na dowód, że jemu nic nie grozi, uzyskała zgodę tego inteligentnego młodzieńca, ale ruszyła do boju jego matka. Jechała z dwoma synami, bo Lutek miał jeszcze dziesięcioletniego brata. Oznajmiła mi, że się absolutnie nie zgadza, bo nie po to przez sześć lat chroniła dzieci, aby teraz narażać synów na utratę możliwości powrotu. Moje zapewnienia, że w razie wpadki ja biorę całą odpowiedzialność nie trafiały jej do przekonania. Wówczas mnie poniosło, więc spokojnie powiedziałam jak zawsze wtedy, gdy jestem zdenerwowana: "Była wojna, w kraju i na innych frontach młodzież w wieku pani syna walczyła i narażała życie. Mój starszy brat zginął, bo walczył z okupantem. Ja chcę przywieźć do kraju chłopca, o którym wiem, że jest wartościowy i tylko przez nieporozumienie nie ma możliwości powrotu. ~~Jakże~~ Jest drużynowym harcerzy którzy pojechali do Szczecina, gdzie i nas wiozą. Jeżeli wśród repatriantów rozniesie się wiadomość, że przez tchórzostwa pani syna ten chłopak nie wrócił do swojej, to Lutek będzie najnieśczęśliwszym z ludzi. Czy pani wie do czego może doprowadzić potępienie opinii społecznej?"

Pani Szamkołowiczowa załamana się. Więcej przez całą podróż nie miałam z nią scysji.

Sławkiem zaopiekował się Staś Kuczyński oraz Heniek i Rysiek Szczekiewiczowie. Zrobili mu gniazdo pod pryczą i zamaskowali wcale dobrze. Podczas jazdy pociągu oczywiście wychodził ze schowka, ale na stacjach i postojach ukrywał się. Jechało z nami trochę ludzi z Akmolińska, którzy Sławka znali. Obawialiśmy się zwłaszcza Żydów, bo mogli ostrzec Cybulskiego. Ostatecznie w razie wpadki on też miałby nieprzyjemności. Po dwóch dniach, gdy częstowałam Sławka, usłyszałam jego żalosny głos: "Druhno, czy można tak ciągle tylko w jedną stronę?" Wówczas uświadomiłam sobie, że ten biedak od dwóch dni nie wychodził. My korzystaliśmy z każdego postoju pociągu, aby załatwić nasze potrzeby fizjologiczne. Dziewczeta podały projekt, aby Sławka przebrać za dziewczynkę. Nałożyły mu sukienkę, chusteczkę na głowę, spod chusteczki wyglądały jeszcze loczki i wyszła bardzo przystojna panienska. Chłopcy na stacji wypatrzyli ustronne miejsce. Odtąd Sławek wychodził tylko w przebraniu i jeżeli to było możliwe o zmierzchu lub w nocy.

Teraz o kłopotach pana Cybulskiego, którego nazywaliśmy "generałem", bo na wagonie, w którym jechał, kazał wywiesić napis: sztab.

Młodzież, ta niepełnoletnia, do grzecznej nie należała. Umyślili sobie taką zabawę: na stacjach rozmontowywano lub nawet psuto wszystko co się dało - krany, tablice orientacyjne itd. Oczywiście gorzkie piwo nawarzone przez swoich podopiecznych spijał pan Cybulski. Walka z tym wandalizmem była niemożliwa, bo dzieciaków były setki i byli bardzo sprytni. Wówczas zaproponowałam panu "generałowi", że zorganizuje drużynę harcerską, to młodzież uspokoi się. Możliwości były, bo w szalonie był wagon-sświetlica a poza tym na stacjach zatrzymywaliśmy się nieraz po pół dnia. Puściłam po wagonach zawiadomienie i na jednym z postojów zebrałam na razie chłopców. Zapytałam, czy chcą stworzyć drużynę harcerską. I znowu jak w Akmolińsku, skupione buzie

i żądanie zapewnienia, że będzie to harcerstwo polskie. A potem entuzjazm. Poszczególne grupy brałam do świetlicy, aby im wyjaśnić podstawowe cele i obowiązki harcerza, uczyć musztry i pieśni.

Na jednej z większych stacji wystąpiliśmy całą grupą i zrobiliśmy przepisową zbiórke. Wyglądało to imponująco i wzbudziło zainteresowanie nie tylko repatriantów, ale i ludności tubylczej. Było pewnie i zainteresowanie władz, bo Cybulski przyleciał zdenerwowany i zapowiedział, że mam natychmiast rozwiązać to swoje "sanacyjne" harcerstwo. Nie pomogły żadne wyjaśnienia, że harcerstwo nie jest organizacją sanacyjną ani przypomnienia, że od czasu jak chłopcy są zorganizowani nie ma wybryków chuligańskich. Pan "generał" zabronił mi gromadzić młodzież. Prosiłam chłopców, aby zachowywali się grzecznie i nie wyrażali zbyt burzliwie niezadowolenia, bo mnie aresztują. Rozeszli się dość spokojnie, ale po jakimś czasie znowu zaczęły się dewastacje. Pan Cybulski wołał jednak mieć nieprzyjemności od władz kolejowych niż od innych...

Chodząc po wagonach napotkałam jeden wagon samych dzieci. Były to sieroty. Matki ich zamarzły w czasie burzy śnieżnej. Z iloma dziećmi rozmawiałam wszystkie mówiły: matka była dojarką i ~~zam~~ zamarzła. Wiedziałam w czym rzecz. Kobiety obarczone małymi dziećmi angażowały się jako dojarki krów kołchozowych, bo tylko w ten sposób można było zdobyć mleko. Uboiry zawsze były około 2 km. za wsią. Trzeba było chodzić do dojenia codziennie. Zmuszano do tego nawet w czasie burzy śnieżnej, która trwała zwykle 3 lub 4 doby, stąd częste wypadki zamarznienia tych kobiet, które musiały wracać do małych dzieci.

Dojechaliśmy w końcu do granicy. Wiedzieliśmy, że będzie rewizja. Zatrzymaliśmy się w jakiejś małej miejscowości. Z jednej strony poniżej wysokiego nasypu stało kilka domów, z drugiej było płasko. Stała tam jakaś budka a przy niej studnia.

Rewizja była dokładna, ale szukano tylko ludzi i sprawdzano skrupulatnie dokumenty. Oczywiście Sławek musiał opuścić wagon. Położył się na dole kolejowego nasypu i obserwował, co się dzieje. Czekał na umówiony sygnał od nas. A u nas, po rewizji, postawiono pod drzwi krasnoarmiejców z karabinami i rób, co chcesz. Powstała bardzo nieprzyjemna atmosfera, bo wszyscy na mnie, że wywoziam chłopaka od matki, co on teraz będzie robił. Pewnie że chce sam przejść granicę, go zastrzelić itd. Na szczęście pociąg stał ciągle. Po półgodzinnym postoju doszłam do wniosku, że jedyny sposób to zagadać żołnierzy i jakoś przeszmuglować Sławka. Zgłosiło się kilka ładnych dziewcząt, które zaczęły bałamucić strażników. Po następnej pół godzinie żołnierze wyzbyli się sztywności przepisowej i chichotali z dziewczętami radzi, że warta taka wesoła. Wtedy Staszek Kunicki wziął wiadro i poprosił, aby mu pozwolono ze studni wziąć wody. Trzeba było przejść pod wagonem, ale Staszek zapewnił, że sobie da radę i dostał pozwolenie. Ja tymczasem dałam znak Sławkowi, który też przyszedł do studni. Chłopcy umówili się, że następnym razem wyjdzie dwóch innych i wtedy z jednym z nich wróci Sławek, a drugi z dokumentami będzie miał możliwy powrót, nawet gdyby go zatrzymano. Tak się stało, bo oczywiście krasnoarmiejcy po jakimś czasie pozwolili pójść po wodę dwum następnym i nie spostrzegli, że wrócili niezupełnie ci sami. Sławek od razu został ukryty, a Rysiek po jakimś czasie wrócił nie nagabywany przez nikogo. Teraz marzyliśmy tylko, aby pociąg jak najszybciej ruszył. Oczekiwanie jednak trwało jeszcze dwie godziny. Potem ruszyliśmy, ale pociąg po kilkuset metrach zatrzymał się. Ktoś w wagonie krzyknął " nowa rewizja " i przeżyliśmy chwilę grozy. W końcu jednak ruszyliśmy i powoli przejechaliśmy granicę. Byliśmy na jakiejś małej stacji, nie pamiętam nazwy, ale to była wreszcie Polska.

[Sławek wygramolił się ze swego kąta i powiedział: "Muszę pójść powiedzieć "dzień dobry" panu Cybulskiemu." Nie mogłam się powstrzymać, aby ^{choć} ~~się~~ z daleka nie ^{nie} przypatrzeć tej scenie. Po grzecznym ukłonie Sławka, Cybulskiego na chwilę zamurowało. Potem podbiegł do chłopca i krzyknął: "Ja wiem to panna Irena, panna Irena!". Ale nic więcej nie miał do powiedzenia. Sławek dotarł do swojej drużyny do Szczecina. Po roku czy dwu sprowadził matkę, uczył się i pracował nadal w harcerstwie. Zresztą tylko on, bo ani ja ani Nacia nie mogliśmy pracować w obecnym polskim harcerstwie.

Sławek zmienił nazwisko na Szymkarski.